

Adam Strzałkowski, Elżbieta Szczepaniec-Cięciak, Andrzej Śródka [et al.]

Dyskusja po referacie Piotra Köhlera "Dzieje botaniki w Towarzystwie Naukowym Krakowskim, Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności (1815-1952)"

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 5, 94-101

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

na ziemiach polskich, musiało przebijać się przez mur izolacji i często pozostawało nieznane. Dziś inaczej należy spojrzeć na to zjawisko. Ogromny dorobek botaniczny TNK, AU i PAU w postaci co najmniej 3888 prac powstałych na przestrzeni ponad 180 lat jest faktem, którego nie można negować z powodu jego nieznanomości na zachodzie Europy. Znikoma recepcja (w postaci sporadycznych cytowań) tego dorobku przez botaników zachodnioeuropejskich świadczy niekorzystnie tylko o ich rzetelności. Problem dyskryminacji (lekceważenia) prac pochodzących z krajów lub ośrodków mało znanych jest opisywany przez współczesne naukoznawstwo co najmniej od początku lat dziewięćdziesiątych XX w.²¹ Zjawisko to zaznaczyło się również w stosunku do dorobku botanicznego TNK, AU i PAU. Szkoda, że w historii nauki nie ma odpowiednika Komisji Nomenklatury Botanicznej, rozstrzygającej o pierwszeństwie w opublikowaniu opisu nowego gatunku. Być może wtedy odkrycia będące w dorobku TNK, AU i PAU znalazłyby należne miejsce w historii botaniki światowej.

Dyskusja po referacie Piotra Köhlera
Dzieje botanika w Towarzystwie Naukowym Krakowskim,
Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności (1815–1952)

Adam Strzałkowski:

Przystępujemy obecnie do prac redakcyjnych przy wydaniu dzieła dr Köhlera w serii wydawniczej PAU *Studia i materiały do dziejów Polskiej Akademii Umiejętności*. Wszelkie uwagi i uzupełnienia są na tym etapie prac wydawniczych niezwykle cenne.

Oczywiście przygotowując swą pracę, dr Köhler korzystał intensywnie z dokumentów zgromadzonych w Archiwum Nauki PAN i PAU. Fakt, że zasoby tego Archiwum są tak bogate, uwarunkował w dużej mierze powodzenie tego przedsięwzięcia. W związku z tym chciałem ponowić apel do Państwa o przekazywanie wszelkich materiałów archiwalnych znajdujących się w posiadaniu Państwa, aby za następne 100 lat przyszli Köhlerowie mogli na ich podstawie z równym powodzeniem opracować historię nauki w PAU już za naszych czasów.

²¹ A. Bartkowski, 2000: *Jak cię widzą, tak cię piszą, czyli: czy i kiedy analiza cytowań jest wiarygodnym i efektywnym narzędziem oceny aktywności naukowej?* „Zagadnienia Naukoznawstwa” 36(4): 549-575 oraz literatura tam cytowana.

Elżbieta Szczepaniec-Cięciak:

Uwaga moja dotyczy wykresu przedstawiającego liczby publikacji w różnych latach. Ponieważ opracowanie kończy się na r. 1952, wykres powinien się też kończyć na tym roku, natomiast gdy Pan przeciąga go na lata następne, to tę granicę 1952 r. należałoby jakoś zaznaczyć.

Piotr Köhler:

W jednym z pierwszych rozdziałów opracowania umieściłem zarys historii zarówno Towarzystwa, jak i Akademii, i tam jest to wyjaśnione. Poza tym w podpisach pod wykresami – zarówno w języku polskim, jak i angielskim – znajduje się informacja, że w latach 1953–1988 trwało zwieszenie działalności Akademii.

Andrzej Śródka:

Pierwsza z moich uwag dotyczy wspomnianego przez Pana udziału kobiet zarówno w pracach Komisji Fizjograficznej, jak i Akademii. Ten udział był rzeczywiście znikomy. Jeżeli brać pod uwagę członkostwo Akademii, czyli najwyższe wyróżnienie, to, o ile sobie dobrze przypominam, tylko 4 kobiety, które działały na terenie Polski, były do r. 1952 członkami Akademii, przy czym wszystkie były przedstawicielkami nauk przyrodniczych. Jedna przed pierwszą wojną światową, trzy – w okresie międzywojennym, z tego połowa to były botaniczki. Ten mały udział kobiet łatwy jest do wyjaśnienia. Już w strukturach uczelni kobiety rzadko zajmowały stanowiska profesorskie, a na ogół profesorowie zostawali członkami Akademii.

Mam też pytanie nawiązujące do początku Pańskiego referatu. Czy poza szkołą krakowską w okresie AU byli w Akademii jacyś przedstawiciele ośrodków spoza Galicji. O ile dobrze pamiętam był tylko Zygmunt Wóycicki. Krakowska szkoła: Rostański, Czerwiakowski, Raciborski, Godlewski oczywiście dominowała.

Piotr Köhler:

W okresie międzywojennym nie tylko szkoła krakowska była reprezentowana. Z Warszawy, oprócz Wóycickiego, wybrano również Bolesława Hryniewieckiego i Edmunda Malinowskiego, z Wilna – Józefa Trzebińskiego, z Poznania – Józefa Paczoskiego. Natomiast przed pierwszą wojną spośród botaników członkami Akademii, między innymi, zostali: Edward Strasburger, Hugo Zapałowicz, Władysław Karol Rothert.

Wśród botaników stosunkowo dużo było kobiet, bo zawód botanika szybko się feminizował. W spisach członków Polskiego Towarzystwa Botanicznego publikowanych w jego rocznikach („Acta Societatis Botanicorum Poloniae”) liczba kobiet szybko rosła. Przed I wojną tylko Maria Curie-Skłodowska została członkiem Akademii, po wojnie jedna kobieta była członkiem Wydziału Lekarskiego, po II wojnie członkami (spośród botaników) zostały: Aniela Kozłowska, Jadwiga Wołoszyńska, Flora Lilienfeldówna i Maria Skalińska.

Zbigniew Wójcik:

Czy zdołał Pan uchwycić w swej pracy problem nieporozumień, które pojawiły się, gdy w latach 1873–1875 powstawało we Lwowie Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika. Wtedy powstał konflikt. Towarzystwo powstawało jako coś przeciwnego do krakowskiej Komisji Fizjograficznej. Konflikty te musiały się jakoś na działalności odbić. Potem w r. 1909 powstał Krakowski Oddział Towarzystwa, który jednak nie inspirował badań terenowych.

Druga sprawa, którą chciałem poruszyć, to zagadnienie pewnego transferu myśli i pieniędzy przez Kasę im. Mianowskiego do Komisji Fizjograficznej. Odbywało się to między innymi w ten sposób, że Kasa im. Mianowskiego wraz z innymi organizacjami z Królestwa, na przykład z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, organizowały wycieczki fizjograficzne, na przykład w Góry Świętokrzyskie. Jedną z nich prowadził student Edmund Massalski, botanik. To była też forma transferu pieniędzy. Czy te sprawy Pan jakoś w swej pracy uchwycił?

Piotr Köhler:

Komisja Fizjograficzna powstała wcześniej, w 1865 r. Niewiele dokumentów dotyczących tej Komisji znajduje się w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. Dlatego nie jestem w stanie stwierdzić, czy istniał (w botanice) konflikt z Polskim Towarzystwem Przyrodników we Lwowie. W swojej pracy nie poruszam tego zagadnienia. Około r. 1909 Towarzystwo Przyrodników próbowało we Lwowie zorganizować coś na kształt komisji fizjograficznej, ale inicjatywa ta szybko upadła.

Komisja Fizjograficzna była finansowana przez Sejm Galicyjski. W swych „Sprawozdaniach” publikowała corocznie raporty finansowe. Z raportów tych nie wynika, aby uzyskiwała fundusze na badania z innych źródeł. Po pierwszej wojnie światowej fundusze pochodziły z Ministerstwa WRiOP. W okresie międzywojennym członkowie Komisji, którzy otrzymywali jakieś środki na prowadzenie badań, byli zobowiązani

do przedstawiania sprawozdań. Jednakże zdarzało się, że materiały takie nie napływały. Tak było na przykład z ośrodkiem warszawskim, który między innymi z tego powodu został na parę lat rozwiązany. Natomiast na ewentualny transfer z Kasy im. Mianowskiego myśli i pieniędzy (przynajmniej w dziedzinie botaniki) nie natrafiłem w materiałach archiwalnych.

Alicja Zemanek:

Trudno jest znaleźć informacje o konfliktach w oficjalnych pismach, natomiast zaznacza się to czasem w korespondencji między uczonymi. Tak na przykład w listach Rostafińskiego do jednego z przyjaciół lwowskich napisane jest, że dobrze byłoby wiedzieć, co we Lwowie się robi.

Zbigniew Wójcik:

Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika zostało zgłoszone do rejestracji w r. 1873 i władze przez dwa lata nie chciały zarejestrować Towarzystwa pod pozorem, że w jego nazwie jest sformułowanie „Polskie”. Ale wiadomo, że w ciągu tych dwóch lat była blokada ze strony Komisji Fizjograficznej przeciw powstaniu tej nowej organizacji, która mogłaby zabierać ludzi.

Stefan W. Alexandrowicz:

Ja teraz jestem w trakcie opracowywania większej monografii dotyczącej Staruni i historii badań czwartorzędu w Polsce, od początków aż po r. 2000, z okresem PAN-owskim włącznie. Jeżeli chodzi o paleobotanikę, bo to wchodzi tylko w zakres mojego zainteresowania, to można powiedzieć, że w paleobotanice są dwa nurty. Jeden to paleobotanika starszych formacji geologicznych, którą reprezentował Bocheński, i ci ludzie nie mieli praktycznie żadnego kontaktu z tym, co rośnie, i druga grupa, która pracowała w czwartorzędzie, a ponieważ cała flora czwartorzędowa żyje i dziś, więc wszyscy ci paleobotanicy czwartorzędu są właściwie botanikami. Są to przede wszystkim profesorowie Szafer, Raciborski. W tym, co Pan przedstawił, w swym referacie jest cały szereg zagadnień, które w jakiś sposób łączą się z tą młodą paleobotaniką. Chociażby tom o wykopaliskach w Staruni w r. 1914, jest pierwszym światowym wydawnictwem ujmującym problematykę czwartorzędową kompleksowo – byli tam geolodzy, botanicy, zoologowie. Potem w ograniczonym zakresie zostało to powtórzone po wykopaliskach w 1924 r.

Chciałbym też zrobić dygresję dotyczącą Polskiego Towarzystwa Przy-

rodników im. Kopernika. Na przykładzie Staruni tego konfliktu czy niechęci niełatwo się dogrzebać, ale można. Polskie Towarzystwo Przyrodników uruchomiło swoją tzw. Komisję Staruńską, o której prawie nic nie wiadomo. Mam tylko informację, jak skład tej Komisji był uzupełniany. Potem jest ślad pisany, że do Funduszu Kultury Narodowej, a właściwie do Ministerstwa, bo Fundusz jeszcze nie istniał, występowały o pieniądze i PAU, i Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika; jest też coś w rodzaju pretensji ze strony Towarzystwa, że to Akademia otrzymała fundusze, a nie oni. Po czym ten Komitet Staruński zaraz się rozwiązał, zanim podjęta została druga faza wykopalisk.

Natomiast wydaje mi się, że bardzo istotną sprawą było, że profesor Szafer był jednym z uczestników inicjatywy polskiej, która ma dzisiaj ogromne znaczenie, mianowicie powołania międzynarodowej organizacji do badań czwartorzędu na zjeździe w Kopenhadze.

Poza przyjęty przez Pana okres wychodzi cały szereg różnych zagadnień po r. 1952.

Piotr Köhler:

Mogę tu dodać jeszcze pewien szczegół, o którym nie mówiłem. Mianowicie przed II wojną światową profesor Szafer usiłował powołać komisję do badań czwartorzędu, czy dyluwalną. Potem po wojnie odbył się jeszcze tutaj, w gmachu Akademii zjazd plejstoceniński, ale dalej ślady po tej komisji się urywają.

Stefan W. Alexandrowicz:

Nic się nie urywa – jest ciągłość aż do dziś. Komisja do Badań Czwartorzędowych PAU została utworzona, zatwierdzona najpierw przez Wydział, potem przez władze Akademii. Było to w czerwcu 1939 r. Mam w ręku regulamin tej Komisji, ale potem wybuchła wojna.

Wnioski, które wynikły z pamiętnej sesji w 1946 r., są realizowane do dziś, a pierwszym ich efektem było utworzenie przez profesora Szafera w r. 1952 międzywydziałowej Komisji do Badań Czwartorzędu PAN, która rozpadła się po trzech latach skutkiem niezgodności charakterów prof. Szafera i prof. Różyckiego. Potem jeszcze prof. Szafer odręcznym dopiskiem na jednym z dokumentów stwierdził, że wnioskuje restytucję tej Komisji, do czego nigdy nie doszło. Natomiast kilka lat później powstał Komitet Badań Czwartorzędu zorganizowany przez prof. Różyckiego. Prof. Szafer i prof. Klimaszewski zostali do niego zaproszeni. Miałem w rękach wszystkie listy obecności na posiedzeniach tego Komitetu – Szafera tam nigdy nie było.

Kazimierz Zarzycki:

Liczba publikacji botaników w porównaniu z publikacjami filologów czy historyków wydaje się mała, ale faktycznie ten dorobek jest wcale duży i zebrane w tym czasie materiały są w dalszym ciągu użytkowane. Ja sam korzystam często z dorobku publikowanego w PAU. Pojawiły się tu monumentalne dzieła czy to Kotuli, czy Raciborskiego, czy Zapałowicza, które są podstawowe dla poznania flory polskiej i pozwalają śledzić pewne globalne procesy, jak zmiany ogólne związane z klimatem. Gdyby nie te prace, nie potrafilibyśmy nic o tym powiedzieć. Dzięki temu możemy zestawić czerwoną księgę gatunków, które były na ziemiach polskich, ale wyginęły. W tej dziedzinie działało również wielu amatorów wspieranych przez PAU. Badania takie prowadzone były na przykład w Karpatach Wschodnich i na Podolu, często w niezwykle trudnych warunkach, wymagających wręcz bohaterstwa.

Akademia preferowała badania ziem polskich, wtedy było to modne. Efekt tego jest jednak taki, że wkład Polaków w poznanie Europy jest niewielki. Dotychczas opisano na świecie około 250 000 gatunków roślin, w tym Polacy opisali zaledwie około 0,5 %.

Botanicy wysuwali w stosunku do władz Akademii różne pretensje, że są pomijani, niedoceniani.

Kazimierz Grotowski:

W jakim języku publikowane były te wszystkie prace botaniczne w XIX i XX w? Jaki procent tych prac był ogłaszony w językach obcych?

Piotr Köhler:

Nie zrobiłem takiego zestawienia. Akademia publikowała jednocześnie prace po polsku w obszernej wersji, a w nieco skróconej w swym „Biuletynie” w języku początkowo niemieckim, a potem, po I wojnie światowej, po francusku, niekiedy także po angielsku.

Kazimierz Grotowski:

Wydaje mi się, że wspomniane przez Pana prawo Mateusza nie bardzo się sprawdza. Na naszym Wydziale, jeżeli chce się zostać profesorem, to należy podać liczbę cytowań swych prac. Dużo z tych prac wykonywanych jest we współpracy międzynarodowej. Oczywiście zdarzają się tu też różne dyskryminacje, ale zwykle są to dyskryminacje między grupami, które mają różne poglądy. Ciekawi mnie to, że botanika byłaby specjalną dziedziną, w której to prawo Mateusza działa.

Julian Dybiec:

Należałoby rozpatrywać zagadnienie udziału botaników w TNK i PAU, uwzględniając specjalności reprezentowane przez pozostałych ich członków, bo dzięki temu proporcje stają się wyrazistsze. Razi oczywiście, że nie było w TNK Jundziła, ale na przykład Andrzejewski, który obecnie uważany jest za wielkiego, współcześnie był traktowany raczej jako pomocnik i jego oddziaływanie było niewielkie. TNK miało bardzo lokalny charakter w porównaniu na przykład z Towarzystwem Warszawskim i nie rekrutowało swych członków z odleglejszych ośrodków, np. z Chile. Później w Akademii było inaczej – bardzo trudno było zostać członkiem i na przykład profesor Zaremba, światowej sławy matematyk, miał żal, że nie został wtedy członkiem, kiedy uważał, że powinien, tylko później.

W przypadku braku recepcji botaników polskich w nauce światowej nie chodziło chyba o brak reklamy. Akademia pracowała rzetelnie, ale w cichości, unikając fajerwerków politycznych. To, że nas nie znano, polegało przede wszystkim na tym, że publikowano głównie po polsku, nie znając obcych języków. W TNK nie myślano w ogóle o tym, aby drukować w językach obcych. Tradycja łaciny była wtedy jeszcze silna. Później, gdy Akademia zaczęła publikować streszczenia w językach obcych, to też nie rozwiązano problemu, bo tak jak i teraz niechętnie sięgano do streszczeń, poszukując raczej dzieła głównego. Kazimierz Morawski na przykład, prezes AU, na jubileuszu Uniwersytetu w Bolonii powiedział, że nie chodzi tu o dyskryminację, ale dlatego nas nie znają, bo my nie dajemy się poznać, pisząc w języku polskim, sami nie dbamy o popularyzację naszych osiągnięć. Do XVI w. pisano po łacinie i na przykład Sęp Szarzyński jest dlatego powszechnie znany i uchodzi za najwybitniejszego poetę europejskiego tego okresu. A potem już bardzo rzadko pisaliśmy w językach obcych. Przeglądałem kiedyś niemieckie słowniki filozoficzne i stwierdziłem, że z polskich filozofów współczesnych XX w. mówi się tylko o Kołakowskim, o Schaffie, a innych filozofów nie ma. Po prostu dlatego, że cytuje się prace dostępne w języku niemieckim, angielskim czy francuskim. Nie chodzi tu zatem właściwie o jakąś dyskryminację nauki polskiej.

Jeżeli chodzi o stosunek Akademii do przyrodników, w tym do botaników, to np. Szafer nie dążył do reaktywowania PAU, bo uważał, że nauki przyrodnicze są lepiej traktowane w PAN i otrzymują znacznie większe pieniądze, niż to miało miejsce w PAU. Gdyby zatem znowu powstała PAU, to nauki przyrodnicze nie miałyby takich warunków.

Piotr Köhler:

W TNK z zaboru austriackiego było 42% członków, a 58% było spoza Galicji. Nie było wśród nich botaników z Uniwersytetu Wileńskiego, jednakże byli jacyś ziemianie, którzy opublikowali pojedyncze prace botaniczne. Dlatego uważam, że Towarzystwo nie miało charakteru zaściankowego. Może zabór pruski był dyskryminowany; z tego zaboru pochodziło tylko 5% członków.

Prace botaniczne, zwłaszcza florystyczne, mają tę zaletę, że składają się głównie z łacińskich nazw taksonów, które są zrozumiałe dla wszystkich botaników. Podobnie nazwy miejscowości czy stanowisk nie wymagają tłumaczenia. W tego typu pracach, a było ich około 800, nie ma co tłumaczyć na obce języki, bo każdy zajmujący się botaniką rozumie nazwy łacińskie. Opisy nowych taksonów muszą być publikowane po łacinie, a ponad 1000 z nich było zamieszczonych w pracach PAU, niestety, większość nie funkcjonuje w nauce światowej, a szkoda.

Flora polska publikowana była tylko w języku polskim, to jest 15 tomów wydanych w latach 1919–1995, a jest cytowana, mimo że oprócz nazw łacińskich nie ma tam słowa w żadnym obcym języku. Problem języka zatem nie zawsze istnieje. Streszczenia obcojęzyczne publikowane w *Biuletynie Akademii* były bardzo obszerne, zawierały około 80% oryginalnej pracy. Były tam wszystkie ryciny, diagramy, tabele. Pomijane były tylko kwestie drugorzędne. Niestety, w podsumowujących opracowaniach zagranicznych tylko sporadycznie pojawiają się polskie nazwiska; cytowane są najczęściej nie oryginalne prace Akademii, a tylko te prace lub streszczenia, które ukazały się w zachodnioeuropejskich czasopismach.

Opracowania naukowe z ostatnich lat XX w. zawierają dyskusje na temat indeksu cytowań. Podano tam przykład nauki indyjskiej, której prace publikowane są wyłącznie po angielsku, natomiast indeks cytowań tych prac jest prawie żaden.

Bronisław Średniawa:

Fizycy, począwszy od Natansona, publikowali w obcych językach prawie wszystkie swoje prace. Natanson każdą swą pracę publikował w 3 lub 4 językach. Smoluchowski również publikował w obcych językach. Nawet mniej znany Kraft, który napisał 4 prace z teorii względności, ogłosił je po niemiecku. Później już z reguły fizycy pisali w obcych językach. W obcych językach pisali również matematycy, Zaremba, Żorawski. Zależy to od uniwersalności danej dziedziny i zakresu współpracy międzynarodowej.